Kraków, 21-go Listopada 1908 r.

Rok 4. Nr. 24.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do № 47 „Prawdy."

Pięciu męczenników Kazimierskich.

(Dokończenie).

Owóż stało się dalej, kiedy król odjechał, a obiadowa godzina nadeszła, że się czterej bracia wedle zwyczaju zebrali u najstarszego Barnaby, który na ustroniu zamieszkały, o tem, co zaszło, nie wiedział i po dawnemu odmówiwszy modlitwy, pobiegł łowić rybę w studzience. Aliści tym razem wyłowił jeno głowę niedorośniętą, a spojrzawszy na braci, widział wstyd ich i pomięszanie i rzekł zasmucony: bracia, zgrzeszyliście! Oni też przyznali się zaraz do winy, a widząc wyraźny gniew Boga, postanowili przebłagać go ciężkiemi pokutami, które sami na się nałożyli. Barnaba zaś postanowił zwrócić królowi, co jest królewskiego.

Wnet zabrawszy skarby zostawione, udał się z niemi w drogę do Gosławic, gdzie król na wypoczynek zwykle wieczorem z łowów powracał. Tu czekał na niego do nocy, a uzyskawszy wreszcie posłuchanie, stawił się przed nim w pokorze i rzekł:

„Królu miłościwy! jestem Barnaba, pustelnik i najstarszy brat tych czterech, których dzisiaj przez niewiadomość pokusiłeś do grzechu. Ślubowaliśmy na ubóstwo, a oni od ciebie złoto przyjęli. Dałeś im skarby tego świata, a odebrałeś skarb niebieski, łaskę nieustającą Pana. Odbierz królu, co twego; a przyczyń się za nami modlitwą do Boga,

aby nam przywrócić raczył spokojność naszę doczesną i zbawienie wieczne!“

Król zdumiony prostotą i świątobliwością Barnaby, czuł to sam u siebie, że źle zrobił, kusząc światowemi bogactwy święte ubóstwo; ale że był dumny z natury i stanu swego, nie chciał się zaraz przyznać do winy i mówił, że owo złoto zostawił gwoli prędszego wybudowania kościoła, w którymby niezadługo chciał widzieć odprawianą chwałę Bożą.

Aliści miasto odpowiedzi, począł tu Barnaba gorzko płakać i znów się radośnie uśmiechać. Czem król mocniej jeszcze zdumiony, zapytał się o przyczynę tego dziwnego płaczu i śmiechu. A Barnaba rzekł:

„Płaczę, mój królu, nad straszną, ale sprawiedliwą karą, jaką Bóg w tej chwili braciom moim za ich przewinienie wymierza, a raduję się ze szczęścia, jakie ich czeka w niebiesiech!“

I tu duchem proroczym natchniony oświadczył królowi, że dworzanie jego, widząc pozostawione braciom pustelnikom bogactwa, unieśli się chciwością i śpiących nocną porą napadli, a nie mogąc znaleźć owych skarbów w żadnym domku pustelniczym, rozumieli, że je gdzieś w ziemi zakopano, i męczarniami chcieli wymódz ich odkrycie, co gdy nie pomagało, przez złość, czy też z obawy, aby poznanych nie doniesiono królowi, wszystkich braci właśnie teraz pomordowali okrutnie.

„Widzę tę krew męczeńską“, wołał płacząc Barnaba, „w tej chwili dokonywają swej zbrodni, ostatni i najmilszy brat mój Mateusz upada pod ciosami zabójców. Ale Bóg sprawiedliwy nie dopuści im ucieczki, którą się chcą ratować!“

Jakoż król wysłał zaraz łuczników gwoli schwytania morderców.

I wnet ukazała im się wielka światłość ponad puszczami i wiodła ich na miejsce dokonanej zbrodni. Była to łuna bijąca od chat podpalonych przez zbójców, którzy rozum utraciwszy, wokoło nich biegali jak błędni. Jedni mówią, że wzrok postradali; ale to pono Pan Bóg takie

omamienie zesłał na nich, że nie wiedzieli, dokąd uciekać i wnet się wszyscy dostali w ręce pogoni.

Tej jeszcze nocy stawiono powiązanych przed królem, który w gniewie wielkim chciał wszystkich okrutną śmiercią potracić, ale Barnaba wstawił się za nimi i jako dobry chrześcianin prosił o litość dla nieprzyjaciół; czego jednak król wysłuchać nie chciał: bo był twardej woli.

Otóż wtedy Barnaba widząc, że u ziemskiego mocarza politowania nie znajdzie, upadł na kolana i gorąco modlił się do Boga, aby nie dozwolił utraty tylu dusz grzesznych, które się pokutą i skruchą oczyścić jeszcze mogą na ziemi.

A modlił się tak gorąco, że go Bóg wysłuchał i nowy cud pokazał, bo oto naraz opadły więzy z rąk i nóg winowajców. Co gdy król ujrzał, poznał w tem wszechmocny palec Boży i przeciw jego wyrokom stawiać się nie chciał i zostawił Barnabie zbrodniarzy, którzy w nim zbawcę i świętego uznali i poprzysięgli nigdy go odtąd nie odstąpić; jakoż udali się za nim na puszczę i tam nowy cud ujrzeli: bo oto owe chaty, co tak jasno w nocy gorzały, teraz przez ogień nietknięte stały w całości.

Wprowadzili się do nich nowi pustelnicy i ciężkiemi pokutami starali się sprawiedliwość boską przebłagać; jakoż też pewnie Bóg pełen litości darował im ich winy; a dotąd ludzie poczciwi utrzymują na miejscach, gdzie owe chaty pustelnicze stały, takie same kaplice, jak owo tu Św. Barnaby, którąśmy w Mnichowie widzieli.

Piosnka młynarza.

Smigi moje, śmigi,
Ty czwórko dobrana,
Dalej na wyścigi,
Danaż moja, dana.

Burzy się nie boję,
Stawiam wiatrom czoło.
Puszczam czwórkę moję
I mielę wesoło.

Kmieć zbierze, wymłóci,
Młynarz wypytluje,
A tych druhów dwoje
Swiat ten utrzymuie.

IGŁA.

Nic łatwiejszgo jak zgubić lub złamać igłę, nic łatwiejszego jak zgubioną, czy złamaną, zastąpić inną. Przecież igła tak tanio kosztuje, za kilka groszy możemy kupić 25 igieł różnej grubości i wielkości.

Wszystko to jest prawdą, ale czy wiecie, że nie tak łatwo zrobić igłę, że zrobienie jej kosztuje wiele pracy i trudu.

Igły robią z drutu stalowego, stal zaś przygotowuje się z żelaza, a żelazo wydobywają z ziemi, najczęściej pomięszane z innemi minerałami. Takie żelazo nazywają rudą żelazną.

We wszystkich częściach świata górnicy kopią rudę żelazną, a ponieważ w rudzie oprócz żelaza znajdują się inne minerały, chcąc więc odłączyć od nich czyste żelazo, trzeba najpierw stopić rudę. Do tego celu służą ogromne piece, zbudowane z cegły ogniotrwałej. W owym piecu, czyli w hucie, tak jest gorąco, że ruda topi się, a potem wypływa z pieca przez mały otwór jako żelazo lane, czyli surowiec i płynie ognistym strumieniem przez rowki, porobione na piasku, przed piecem. Surowiec, zastygając, przybiera kształt czworokątnych tafelek, koloru czarnego lub ciemno-szarego. Lane żelazo, kruche bardzo, zdatne jest tylko do odlewania pewnych przedmiotów, naprzykład krat do kominków lub balkonów, rur, kotłów i t. p. Noża, drutu, gwoździa lub igły nie możemy z surowca wykuć: gdyż zaledwie młotem uderzymy po tafelce, zaraz się rozpada na drobne kawałki.

Chcąc ażeby żelazo nabrało twardości rozpalają jeszcze raz tafelki surowcowe dla lepszego oddzielenia wszelkich innych minerałów, jakie pozostały jeszcze w surowcu i wreszcie otrzymują tak zwane żelazo sztabowe, to jest w sztabach, czyli kawałkach giętkich, łatwo dających się kuć. Z takiego więc tylko żelaza mogą robić druty różnej grubości.

W fabryce igieł robotnicy przedewszystkiem wiążą razem drut w długie wiązki, po kika tysięcy pręcików drucianych, następnie rozcinają wiązki ogromnemi nożycami

na części i otrzymują małe pęczki wielkości dwóch igieł. Pęczki rozpalają do czerwoności, rozkładają na desce żelaznej i odpowiednim przyrządem prostują je doskonale. Wyprostowane druciki oddają szlifierzowi, ten zaś rozwiązuje pęczki i ostrzy obadwa końce każdego pręcika na kamieniu szlifierskim, obracającym się z nadzwyczajną szybkością. Szlifierz przez praktykę dochodzi do takiej wprawy, że w przeciągu godziny może z łatwością zaostrzyć od 5 do 7 tysięcy drucików. Przy ostrzeniu igieł w powietrzu unosi się pyłek stalowy, wyglądający jak deszcz ognisty. Niestety pyłek ten przedostaje się do płuc robotnika i bardzo szkodzi jego zdrowiu. Rzadko się zdarza, aby robotnik, pracujący w fabryce przez lat 15—20, mógł dożyć do lat czterdziestu.

Zaostrzone pręciki stalowe płaszczą w samym środku młotem i przebijają obok siebie 2 dziurki; pręcik wygląda wtedy jak dwie igły nieukończone, złączone uszkami. Do tej roboty używają chłopaków. Następnie pręciki przerąbują na pół i z każdego otrzymują po dwie igły, które jeszcze raz prostują i szlifują, żeby łatwiej przechodziły przez tkaninę. Wreszcie cieniutkim pilniczkiem wygładzają uszka. Zupełnie gotowe igły rozdzielają według grubości i wielkości, zawijają w papierki, lub kładą do igielników i wysyłają na sprzedaż.

Z opowiadania tego poznać można ile to ludzi napracowało się w pocie czoła dla zrobienia tak drobnego przedmiotu jakim jest igła.

Dzieci japońskie

Wiecie jakie zwierzęta hodują dzieci japońskie? Oto świerszcze — koniki polne — ważki i inne owady! Nam wydaje się to dziwne, a jednak one znajdują w tem przyjemność. W Tokio, stołecznem mieście Japonii są sklepiki, w których oczekują na nabywców różne rodzaje owadów, nie wyłączając motyli i robaczków świętojańskich. Ważki i motyle poszukiwane są dla swej piękności — świętojań-

skie robaczki, pomieszczone po dziesięć i dwanaście w jednej klateczce — zalecają się nabywcom swem światłem, a świerszcze kupują wyłącznie dla ich śpiewu. Obchodzą się z niemi dobrze.



Świerszcz polny.



Świerszcz domowy.

W sklepie stoją całe rzędy maleńkich klateczek, od sześciocalowych, w których przebywają motyle i ważki do dwucalowych, z robaczkami świętojańskiemi i świerszczami; ścianki klateczek pokrywa brunatna gaza. Swierszcze siedzą zawsze pojedyńczo.

Japończycy nazywają je „ziemnemi skowronkami“. Maleńkie klateczki są dla nich obszernem pomieszczeniem, mogą ruszać się swobodnie i chodzić, bo wzrostem równają się zwykłemu komarowi, tylko macki mają dłuższe od ciała. Siedzą uczepione na gazie, stanowiącej sufit



Dzieci japońskie.

klateczki, i trudno je zrazu dojrzeć; śpiewają najwięcej w lecie, jedne w nocy, inne nawet w jasny dzień; inne o wschodzie i zachodzie słońca, ale wszystkie milczą w dnie pochmurne.

Głos świerszczów jest dźwięczny i miły, z tonem srebrzystym i drżącym, nakształt maleńkiego elektrycznego dzwoneczka, a w nocy, cały dom rozbrzmiewa ich śpiewem.

Japończycy są z niemi oswojeni od dzieciństwa, znają ich wszystkie właściwości i lubują się w ich śpiewie, dowodząc, że różni się od śpiewu ptaków tylko tem, że świerszcz ma struny głosowe na zewnątrz, a ptak wewnątrz gardła.

Japońskie dziecko zawiesza na ścianie klateczkę świerszcza, i wsłuchuje się w jego śpiew z rozkoszą. Otacza wychowanka wielką troskliwością, czyści jego klateczkę, i karmi go rano i wieczorem cieniutkim plasterkiem świeżego ogórka, oberżyny, albo w ich braku — cebuli. Świerszcze mogą żyć w klatce dwa do trzech miesięcy, a nawet dłużej, jeżeli są trzymane w cieple.

Przygoda małego szkodnika.

Mały Wicuś nieznośnym był chłopcem. Gdzie się ruszył, wszędzie musiał komuś wyrządzić przykrość. Tu łamał drzewa, tam wyrywał jarzyny, owdzie psuł gniazda ptakom, to też mnóstwo skarg było na niego. Ale najbardziej dokuczał on swojej siostrze. A mama nieraz mówiła do niego:

— Pomiędzy rodzeństwem powinna być największa zgoda, a czemusz ty dokuczasz twojej siostrze?

Ale Wicuś lekceważył sobie wszystkie nauczki; zawsze robił podług swej woli.

Raz zaprosiła go dobra siostrzyczka Honorcia do ogrodu i pokazywała mu swą grządeczkę, na której najtroskliwiej pielęgnowała różnorakie kwiatki. Śliczna to była grządeczka, a tym większe wzbudzała zajęcie, że tak starannie rączkami małej dziewczynki była uprawiona.

Wicuś niby to z zajęciem przyglądał się kwiatom; jedne chwalił, drugie ganił, a potem, jakby go coś podkusiło, zaczął wyrywać jeden po drugim i wołał:

— To mi szkaradne kwiatki!

Widok ten pobudził Honorcię do płaczu. Prosiła go jak najgrzeczniej, aby zaprzestał swojej psoty, a on stanął z boku i powiedział:

— I cóż mi zrobisz, cóż mi się za to stanie?...

— O ty niepoczciwy chłopcze! — rzekła Honorcia — Będziesz widział, że się ziści przepowiednia mamy, iż ty nie wyjdziesz na człowieka, kiedy tak swawolisz.

Wicuś zaśmiał się szyderczo i w wielkim pędzie skoczył na plecy ogrodnikowi, który nachylony równał ścieżki między grządkami, i zawołał głośno: Widzisz żem wyszedł na człowieka!

Tymczasem ogrodnik, nie wiedząc, coby to znaczyć miało, chciał się wyprostować, gdy wtem Wicuś spadł na ziemię i na motyce, która na ziemi leżała rozciął sobie policzek od ust do ucha, zakrzyczał przeraźliwie i zakrwawiony poleciał do domu.

Obaczywszy mamusia przeciętą twarz Wicusia, zamiast go żałować tak powiedziała: Widzisz do czego to swawola prowadzi?... Nie chciałeś wierzyć słowom moim, teraz będziesz znacznym człowiekiem.

Żałował potem Wicuś postępku swojego, porzucił wprawdzie swawolę, ale szrama została na zawsze jako pamiątka rozpusty młodocianej.

Kto w rozpuście ma upodobanie
Drugim sprawia szkodę lub zmartwienie,
Temu smutek w udział się dostanie —
Kiedyś przykre będzie miał wspomnienie.

Rozwiązanie zagadki z nr. 23 „Dzwonka":

KLATKA Z KANARKIEM.